Nr. 15. Lwów — 1894. Cena 10 ct. w. a.

WESOŁY KURJEREK

ILLUSTROWANY.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry,** czasopisma *illustrowanego,* wychodzącego we Lwowie, otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie.** Również otrzymują *bezpłatnie* **Dodatki.** Prenumerata **Gońca i Iskry** wynosi kwartalnie *2 złr.* wraz z **Wesołym Kurjerkiem.**

Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Po bankietach.

. . . Sala drży aż od oklasków,
Coraz raźniej lecą mówki,
Miesza się z wiwatem „eljen“
I grzmi całus z dubeltówki.

*

. . . Szampańskiego struga płynie
I ochoty w krąg dodaje —
„Eljen Madjar“ do czardasza
Ten i ów z zapałem staje.

*

. . . Arcymistrze od bankietów!
Gdy się z was kto oprzytomni
Niech łaskawie. . . Morskie oko
Pro memoria przypomni!

—

STANOWCZO!

(Kartki z pamiętnika)

Niedziela.

Pożyczyłem od Fajwla Truskawera 1000 złr. na 50 procent od sta... Zmusiła mnie do tego kroku choroba żony i dziecka . . .

Mnie samego coś kłuje w lewym boku! Bez wątpienia suchoty!

Wyjeżdżamy niebawem do Nizzy — Włoch cudnej krainy! Długo się zawahałem... ale teraz stanowczo!

Poniedziałek.

Byłem na śniadaniu na Pohulance cudne — jak Boga kocham — ustronie; tak zielono! aj, aj!...

Po południu kupiłem sobie kapelusz, a żonie nowe okrycie letnie.

Do Nizzy nie pojedziemy, bo za drogo kosztuje, zresztą w górach karpackich również bardzo przyjemnie... jedziemy tam stanowczo!

Wtorek.

Przejechałem się trochę za miasto, czuję, że suchot nie mam wcale. Żona jeszcze słaba. Kupiłem sobie laskę i suknię dla żony.

Wieczorem zapłaciłem komorne.

Umówiliśmy się z małżonką, że wyjedziemy do Krynicy; lepiej, że pieniądz w kraju zostanie! Tak stanowczo!

Środa.

Żona, Bogu dzięki, czuje się nieco lepiej, dziecko — kompletnie dobrze.

Na intencję szczęśliwego ich powrotu do zdrowia pojechałem z przyjaciółmi do Rabki. Czarowna okolica. Wieczorem graliśmy prefcia a ja ze względu na gołych przyjaciół przegrałem.

Nie! Rabka ćwiekiem mi w głowie utkwiła! Tam będzie nasza siedziba letnia . . . stanowczo!

Czwartek.

Wstałem w dość kwaśnym humorze... Jak tu być wesołym, kiedy po opłaceniu komornego, wydatków domowych, etc. pozostało mi w kieszeni 100 złr. — z tego wzięła żona (już kompletnie zdrowa) 30 złr. na życie i 20 na sprawunki.

Po obiedzie przeszedłem się trochę po mieście.

Możeby tak wynająć mieszkanko z oknem na ogród? hm! co?

Świetna myśl! szukam mieszkania z oknem na ogród . . . stanowczo!

Piątek.

Z rana jeszcze jako tako! Powozikiem, notabene wynajętym, ruszyłem do Pustomyt dla rozrywki.

Modlitwa poranna.



— Synuś, „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj . . chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i . . . i . . .“

— Matka. „No już dał!“ mów dalej.

— Synuś. (szepcząc). „A masło także?. . .“

Po południu żona z dzieckiem naparły się jechać do Zimnej wody.
W kieszeni czysto, jakby wymiótł!
Zostajemy w domu na lato... stanowczo,

Sobota.

Zastawiłem zegarek w lombardzie. Po śniadaniu spotkałem zacnego Arona Goldberga, pożyczył 500 guldenków na 55 procent.

A to się żona ucieszy! Sądziła biedaczka, że już wszystko przepadło!

Jutro, przy niedzieli pojedziemy do Brzuchowic, szukać letniego mieszkania . . . stanowczo!

Gorąca miłość.

— Wierzaj mi, najdroższa, że ja ciebie bardzo kocham.

— Nie wierzę.

— A dla czego?

— Dla tego, że mam być najdroższą dla pana, a przecież go nic jeszcze nie kosztowałam.

Usprawiedliwił się.



— Z powodu wystawy, powinniśmy wszyscy zostać we Lwowie i najliczniej ją zwiedzać, a szanowny sąsiad, jak widzę, do kąpiel uciekasz. . .

— To z konieczności, mój panie, chcę schudnąć trochę, gdyż przez turnikiet na wystawę przecisnąć się nie mogę. . .

Wesołe życie.

— Ja przynajmniej nie jestem wcale zarozumiały. Jeżeli powiem co głupiego natychmiast sam się z tego śmieję.

— Szczęśliwy pan jesteś... musisz się z pewnością śmiać bardzo często.

U fotografa.

— Jak pan dobrodziej każe się zdjąć: en face czy też z profilu?

— E, lepiej będzie, jeżeli mnie pan zdejmie aż do samych butów.

W ogrodzie.



— Chodź Jasiu, zagramy w piłkę. . .

— Nie pójdę, bo tatko powiedział, że gdy z kobietami grać będę, to zawsze przegram. . .

Talizman.

Gdzieś spotkałem kiedyś wieszczkę,
Więc boginkę grzecznie proszę:
„Wieszczko, wieszczko, daj talizman,
Niech go wciąż na piersi noszę..."
Wieszczka grzeczna kamyk daje
Pół zielony, pół różowy
I przedziwną talizmanu
Moc wyjaśnia temi słowy:
„Talizmanu chcesz, mój chłopcze,
Bierzże, skoro życzysz sobie,
Ten talizman strzedz cię stale
Będzie w złej i w dobrej dobie.
Nie ustrzeże cię od troski,
Nie ustrzeże cię od burzy,
Od pioruna nie ustrzeże,
Gdy się niebo w noc zachmurzy.
Bogactw wschodu nie da także,
Ni kobierców haftem szytych,
Ani złota, ani pereł,
Ani tkanin złotolitych.
Ale, gdybyś miał być kiedy
Zdradzon, gdy pokochasz szczerze,
Ten talizman działać będzie
I od zdrady cię ustrzeże."
Odtąd noszę go przy sobie,
Ale kłopot mam nielada;
Ledwie kochać zacznę, zaraz
Mój talizman woła: „Zdrada!"
Sroga troska mną owładła,
Bo wątpliwość w duszy gości.
Czego pierwej mam się wyrzec:
Talizmanu, czy miłości?...

...n ...i

W muzeum osobliwości.

— To jest proszę państwa, kobieta wodna czyli syrena! Ona nie jada surowych ryb i jeżeli państwo chcą się przekonać jak pije piwo, to proszę posłać po trzy kufelki.

— Powiadacie, że syrena, przecie syrenę malują z rybim ogonem?

— To jest taka nadzwyczajna syrena z ludzkiemi nogami.

Iskierki.

Oświadczyny.

Piękna i bogata panna flirtuje z pięknym ale ubogim młodzieńcem.

— Jesteś pani gwiazdą wieczorną...

— Gwiazdą wieczorną?

— O, pierwszy pan mi to mówi!

— Pierwszy? A więc jestem znakomitym astronomem, skoro odnajduję nowe gwiazdy. *(Nieśmiało).* Czy pozwolisz pani, abym, za przykładem znakomitych astronomów, nadał pani... moje imię?...

Straszliwe niebezpieczeństwo.

— Nie farbuj włosów! To niebezpieczne.

— Niebezpieczne?

— Tak jest. Stryj mój przed rokiem zaczął sobie farbować włosy, a pół roku temu już ożenił się z wdową z czworgiem dzieci . . .

Nic niema łatwiejszego do zbudowawania a trudniejszego do zburzenia, jak — zamki na lodzie.

X., słuchając panny, najokropniej fałszującej na fortepianie:

— O, gdyby moja żona, będąc panną, grała na fortepianie!

— Bój się Boga, człowieku! Co ty mówisz! Przecież powinieneś być kontent, że nie grała.

— Przeciwnie: nie byłbym się z nią ożenił.

Młody literat rumieni się, gdy dostaje honorarjum, stary rumieni się, gdy nie dostaje honorarjum.

Enfant terrible.

Ośmioletnia Zosia do fatyganta, emablującego aż trzy jej dorosłe siostry:

— Poszę pana, co to znaczy, że pan codziennie u nas bywa? Czy czasem nie ma pan zamiaru ożenić się z którą *z nas?*

Na wystawie.



— Aż tyle kartek Abraham kupuje na tombolę? . . .

— Tak panie baronie, chciałbym koniecznie coś wygrać.

— A gdy wygrasz n. p. świnię? to cię żydzi ukamienują.

— Ny, panie baron, to nie będzie w takim razie świnia, tylko „Yorkshire", bo tak stoi na plakacie napisane. . .

Wytłómaczył.



— Wyprowadzasz się pan, nie zapłaciwszy starego długu za mieszkanie; to wstyd — wierutny wstyd dla prawnika...

— Niech się pani nie boi o dług, jak tylko zostanę adwokatem, postaram się sam na sobie ten dług dla pani wycgzekwować.

Z poddasza.

Wprost mego okienka mam okno,
Wystawka to okno umila,
A na niej w korytku są jastry
Żółtawe i dzwonki są lila.
Co rano nad jastrów bukietem
Porusza się biała firanka.
I kwiaty codziennie podlewa
Pokoju z tem oknem mieszkanka.
A gdy się firanka odchyli,
Lic białych spostrzegam ja róże
I jasne od złota warkocze
I oczy głębokie, a duże.
Czasami sąsiadka ma śpiewa
Piosenkę cichutką a rzewną
O księciu, co tęsknił gdzieś w zamku
Za swoją kochanką-królewną.
A wówczas w dal lecę promienną
I sercem w dal wzlatam nieznaną,
Zda mi się, że jestem tym księciem,
A ona królewną kochaną.
Aż wreszcie mnie turkot maszyny
Do szycia z tych marzeń obudzi:
Ja, książę, studjuję pandekty,
Królewna — coś szyje dla ludzi...

Przedwczesne Żarty.

— Teraz dopiero poznaję, że nie ma szczęśliwszego życia, jak w małżeńskim stanie.

— A jak długo pan jesteś żonaty?

— Od trzech dni.

W restauracji.

Gość. Kelner, zabierz sobie tę pieczeń z powrotem.

Kelner. Czy wolno pana zapytać dla czego?

Gość. I owszem. Gorąco mi ją zalecałeś a podałeś na zimno.

Z ulicy.

— I cóż Szmulek, nawołują was do ochędostwa, porządku?

— Z psieprosieniem pańskim, to z tą cholerą, to kiepsko jest...

— Co gadasz? Raz się pozbędziecie niechlujstwa, powinniście być kontenci.

— Za co kontenci? Jak my będziem miszleli o porządek i inne rzeczy, kto za nas będzie miszlał o geszeft?

Posag.

Historja, jakich bardzo wiele.

Zawsze mi mama kładła na ucho różne perory, żebym się żenił — lecz do żeniaczki nie byłem skory . . . Oj, na wspomnienie matrymonialne miewałem dreszcze — i perswadując, mówiłem sobie: — Et, toć czas jeszcze! Gdym się solennie już postanowił ożenić wreszcie, znów namyślałem się ze trzy lata: Na wsi czy w mieście? I po bezsennie spędzonych nocach, spiący i blady, zazwyczaj mamę wówczas wzywałem dla dobrej rady . . . . Mama mówiła: „swą elegancję i szyk swój zawieź kochany synku, najlepiej dzisiaj do panien na wieś . . . Tam się zachwycą twoją urodą i twą manierą. . . Złapiesz panienkę, a z nią w posagu niejedno zero. . . I rzeczywiście słuchając matki poczuciem całem, zabrałem rzeczy, trochę grosiwa i pojechałem . . . Rzuciłem miejskie uciechy, gwary — i roztkliwiony, w różnych prowincjach krążyłem długo, szukając żony . . . Nie mogłem znaleźć! ta była brzydka, tu małe wiano, tutaj mnie znowu zbyt obojętnie coś przyjmowano. Wreszcie znalazłem pannę posażną, lecz znowu za to, choć miała folwark, dworek i gumno, była garbatą. — Garb, choć narzędziem jest niepotrzebnem i niezbyt miłem, lecz posag wabił, więc się też wkrótce z nią ożeniłem! . . .

. . . .

Od tego czasu przeszło lat wiele. . . . znów mieszkam w mieście, przy mnie dwie siostry, brat, szwagier, wujek, teściowa wreszcie. — Jak wół pracuję od poniedziałku aż do niedzieli, bo posag żony od dawien dawna już djabli wzięli! Folwark żyd zabrał, dworek się spalił i zboże w gumnie — i tylko jeden . . . garb mojej żony pozostał u mnie.

Bawidamek.

W biurze Rady powiatowej.



— Z jakiego tytułu żądacie zaliczki, której udziela się tylko dla dotkniętych powodzią?. . .

— Mnie, proszę jegomości, także powódź dotknęła, bo bez cały tydzień nie mogłem ryb łowić. . .

Dusza

Po namyśle mędrzec pewien
Wielkiej wagi rzecz porusza:
Czy jest dusza w ludzkiem ciele,
Nieśmiertelna, żywa dusza.
Czytał księgi, mózgi ważył,
Bo rzetelnej prawdy łaknął.
Ma ją!.. Dusza?... „Niema duszy!“
I na własną duszę zaklął.

Kazimierz Gliński

Na wystawie afrykańskiej.

— Proszę mamy dla czego dzicy murzyni chodzą nago?

— Widzisz moje dziecię dzicy są goli, gdyż nie mają wykształcenia, a przytem są pozbawieni wstydu.

— To mój tatuś jest także niewykształcony i bezwstydny.

— A to dla czego?

— Bo słyszałem, jak panowie mówili na balu: jaki ten Iksiewicz goły.

Amator starożytności.

— Ale czy naprawdę ten fotel pochodzi z XVI wieku? . . .

— To nie ulega żadnej wątpliwości. Kiedym go kupił, był tak zjedżony przez robaki, że musiałem dorobić nowe poręcze, nowe siedzenie, nowe oparcie i trzy nogi...

W menażerji.

— Mamo, dla czego ten wielbłąd ma aż dwa garby?

— Widzisz Edziu, musiała go piastunka dwa razy upuścić, kiedy był małym.

TELEGRAMY „WESOŁEGO KURJERKA“

Praga. W kołach młodoczeskich postanowiono nie zwiedzać gromadnie Wystawy lwowskiej, a to z powodu, iż u niektórych przywódców partji młodoczeskiej, skonstatowano silny rozwój mózgowego bakcyla cholerycznego, który, jak się okazuje, ma być zaraźliwszy od cholery azjatyckiej.

Lugdun. (we Francji), Anarchista Caserio, którego skazano na karę śmierci, zawołał: (zamiast, niech żyje anarchia) kupujcie znakomite tutki cygaretowe, z fabryki Niemojowskiego we Lwowie!

Friedrichsruhe Bismark straciwszy ostatni z trzech włosów politycznych, zachorował poważnie. Lekarze skonstatowali rozmiękczenie mózgu. Kulturtregerzy obawiają się katastrofy. Stacja telegraficzna w oblężeniu.

Paryż. Parlament francuski uchwalił większością głosów, przyjęcie ustawy przeciw anarchistom. Paragraf 1 tej nowej ustawy opiewa, że przychwyconemu anarchiście, wstrzykiwaną będzie nowo wynaleziona limfa wywołująca wstręt do dalszych machinacyj anarchistycznych.

Tarnopol. Donoszą, że zachorował tu na rozstrojenie nerwów korespondent „Diła“, który między dziatwą szkolną, zdążającą z powiatu tarnopolskiego na Wystawę do Lwowa, spostrzegł na głowie jednego dzieciaka konfederatkę. Widok konfederatki pozbawić może życia nerwowego korespondenta — to też zaordynował mu lekarz miejscowy trzy razy dziennie łyżkę dziegciu i noszenie przez trzy miesiące czapki kozackiej.



— Moja żoneczko, co ci jest, dla czegoś taka smutna? . . .

— Czuję, że mnie nie kochasz, jak dawniej — tak rzadko mnie całujesz . . .

— Chyba żartujesz — przecież nawet w ostatnim liście, przesłałem ci tysiące całusów . . .

Nadesłane.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni i litografji J. Kostkiewicza ul. Słowackiego l. 4.

Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.